Nr 101. Kraków, Czwartek 25 Lutego 1915. Rok XXXIV.

NOWA REFORMA

WYDANIE POPOŁUDNIOWE

„Nowa Reforma" wychodzi dwa razy dziennie.

PRENUMERATA WYNOSI:

	rocznie	półrocznie	kwartalnie	miesięcznie
w Krakowie	24 koron	12 koron	6 kor.	2 kor.
w Austro-Węgrzech:				
z jednorazową przesyłką poczt.	32 „	16 „	8 „	2 „ 70 h.
z dwurazową „ „	38 „	19 „	9 „ 50 h.	3 „ 20 h.
w Państwie Niemieckiem	36 „	18 „	9 „	3 „
w innych państwach	48 „	24 „	12 „	4 „

Prenumeratę i ogłoszenia (inseraty) uprasza się nadsyłać wprost do Administracyi „Nowej Reformy" w Krakowie. Nr. rach. poczt. Kasy Oszczęd. 857.484.

Redakcya: ul. Jagiellońska 10. Administracya: ul. św. Anny 3. — Telefon Redakcyi 41, Administracyi 241, dla rozmów zamiejscowych 1572. — Rękopisów nadsyłanych Redakcya nie zwraca.

We Lwowie sprzedaż numerów po 6 halerzy: w Biurze dzienników S. Sokołowskiego, ulica Jagiellońska 3 i w Biurze Plohna, ulica Karola Ludwika 9.

Cena numeru 6 hal., z przesyłką pocztową 8 hal.

Prenumeratę przyjmują:

zamiejscową: Administracya „Nowej Reformy" i wszystkie urzędy pocztowe: miejscową: Administracya „Nowej Reformy". — Główna trafika w Rynku. — Agencya J. Hopcas; i A. Salomonowej, ul. Szczepańska 9; Biuro dzienników M. Hupczyca, ul. Jagiellońska 7 [illegible] Trafika w Sukiennicach.

Zamiejscową prenumeratę i ogłoszenia (inseraty) przyjmują: we Lwowie Biura dzienników: A. Buchstab, ulica Karola Ludwika l. 21. — S. Sokołowski, ulica Jagiellońska l. 3. — W Jarosławiu A. Amster. — W Tarnowie M. Reckach. — W Wiedniu: Herman Goldschmied (sprzedaż oddzielnych numerów). I., Wollzeile 6. — M. Dukes Nachf., Haasenstein & Vogler (także w Hamburgu, Frankfurcie n. M., Berlinie, Lipsku, Bazylei i Wrocławiu). — R. Mosse (także w Berlinie, Hamburgu, Monachium i Norymberdze). — H. Schalek (Wollzeile) — W Paryżu Société Mutuelle de Publicité A. Lorette, directeur, Rue Rougemont 14.

Do numeru popołudniowego przyjmuje się tylko „Nadesłane" po 80 hal. od wiersza. — Głosy publiczne po 2 kor. od wiersza.

W numerze popołudniowym, wychodzącym w poniedziałki i dni poświąteczne, zamieszczone będą także inne inseraty.

Załączniki do „Nowej Reformy" (prospekty, cyrkularze, ogłoszenia itp.) przyjmuje się za cenę 2 kor. od 100 egz. dla zamiejscowych, a 1 kor. od 100 egz. dla miejscowych prenumeratorów.

Front bojowy w Polsce.

Jak donosi ogłoszony przez »N. Reformę« w dzisiejszem porannem wydaniu komunikat naszej głównej kwatery wojennej, walki na linii Dniestru »jeszcze więcej się rozszerzyły i przybrały dalsze rozmiary«. Walki te trwają już przeszło od tygodnia, a w jednym z poprzednich komunikatów zastępca szefa naszego sztabu generalnego określił te walki jako »bitwę«. To określenie jest wskazówką, że na południe od Dniestru, zarówno na Bukowinie jak w Galicyi, rozgrywają się doniosłe wypadki wojenne.

Wedle ostatniego biuletynu wzięliśmy nad górnym Sanem wzgórze, przyczem dostało się do niewoli 198 żołnierzy i 5 oficerów. Na północ od przełęczy Wołowiec atak nieprzyjacielski został odparty przez nasze wojska, które wzięły do niewoli 300 Rosyan. Dostawanie się do niewoli nawet małych oddziałów nieprzyjacielskich jest wskazówką, że Rosyanie na owych punktach cofają się w nieporządku i że pościg z naszej strony jest energiczny.

Zdobywamy rozmaite miejscowości; zajmujemy stanowiska na ważnych wzgórzach, wyparłszy z nich nieprzyjaciół; zyskujemy coraz więcej terenu zarówno na Bukowinie, jak w Galicyi południowo-wschodniej. Nie ulega wątpliwości, że toczy się tutaj bitwa, która będzie mieć doniosłe skutki, a która przybiera obrót, pomyślny dla naszego oręża. Może tutaj rozgrywa się tutaj podobna bitwa, jak w grudniu na linii Łapanów—Lymanowa? Owczesne zwycięstwo nasze oswobodziło sporą przestrzeń Galicyi zachodniej od nawały rosyjskiej i wpłynęło dodatnio na cały nasz front w Królestwie Polskiem.

Rosyanie na tym froncie nie tylko stawiają rozpaczliwy opór, ale raz na tym, to znowu na owym punkcie za pomocą ataków usiłują przełamać nasz front. Rozpaczliwy opór Rosyan jest zupełnie zrozumiały. W miarę jak ich wypieramy na północ, zbliżamy się do Lwowa i Przemyśla, a odzyskanie przez nas stolicy kraju i oswobodzenie Przemyśla od oblężenia byłoby wstępem do ogólnej i nieodwołalnej klęski Rosyan. Jeżeli też myśli całej ludności naszego dwoistego państwa wybiegają na te pola skrwawione i kopytami koni kozackich stratowane — to z nas wydziera się dusza do okopów naszej armii, która walczy tam w górach pośród warunków tak strasznie trudnych.

Jeżeli tedy opór Rosyan jest zupełnie zrozumiały, to ataki ich, odpierane z krwawemi dla nich stratami, nie mogą obecnie przynieść Rosyanom realnych korzyści. Gdyby nawet powiodło im się przełamać nasz front na pewnym punkcie i dostać się na drugą stronę Karpat, to taki luźny i od całości oderwany pochód byłby z góry skazany na pogrom zupełny. Tylko wyparcie za Karpaty całego naszego frontu odsłoniłoby dla Rosyan północne Węgry — ale to wyparcie stało się już niemożliwem. Na Bukowinie i w Galicyi wschodniej posuwamy się ciągle naprzód, zaś w Galicyi środkowej i zachodniej, na linii Wyszków—Dukla—Zakliczyn stoimy silnie na naszych pozycyach.

Mogli Rosyanie o czemś podobnem myśleć przed trzema tygodniami, gdy przeważającemi siłami parli w stronę Dukli. Ale tymczasem w Galicyi wschodniej wzmocniliśmy nasze siły, zaś pod Duklą nastąpiło wyrównanie sił. Rosyanie już nie mogą marzyć o skutecznem złamaniu naszego frontu pod Karpatami, więc chyba ataki ich mają na celu wstrzymanie naszego frontu na obecnej linii, ażeby umożliwić przesunięcie sił rosyjskich do Galicyi wschodniej i tam jeszcze raz popróbować szczęścia.

Ale Rosyanie już dzisiaj nie mogą ściągać świeżych rezerw z głębi państwa, musieliby więc przesunąć rozmaite i to znaczne oddziały do wschodniej Galicyi i wogóle na front podkarpacki z innych swoich frontów. Ale osłabienie tych innych frontów byłoby zarazem sygnałem dla sprzymierzonych wojsk naszych do ataku na owe osłabione linie rosyjskie.

Już obecnie prasa neutralna donosi, że Rosyanie mają przedsięwziąć zupełnie nowe ugrupowanie swoich sił, co jest równoznaczne z ich cofnięciem się z Galicyi wschodniej. Jeden ze szwajcarskich krytyków wojskowych, omawiając tę sprawę, rzuca uzasadnione pytanie, czy tym razem powiedzie się Rosyanom oderwanie się od nieprzyjaciół, to jest od wojsk austro-węgierskich i niemieckich, które właśnie na obu skrzydłach olbrzymiego frontu bojowego, to jest w gubernii suwalskiej i w Galicyi wschodniej, tudzież na Bukowinie, prą nieustannie na skrzydła rosyjskie, które cofają się pośród ciągłego pościgu.

Zresztą przesuwanie sił już ma dla Rosyan bardzo problematyczne znaczenie, jak świadczy niedawna bitwa na wschód od jezior Mazurskich, gdzie Rosyanie stracili całą armię i 300 dział. Z twierdz nad Narwią, z Warszawy i z frontu nad Bzurą przesunęli Rosyanie siły swoje na północ Królestwa Polskiego i tam podjęli ofenzywę na całym froncie Grodno—Sucha Wola—Osowiec—Łomża. Ta ofenzywa została szybko złamana i zakończyła się pogromem Rosyan.

Jak się zdaje, Rosyanie uwzględnią to doświadczenie w odniesieniu do frontu w Galicyi i na Bukowinie. Sami zresztą już przyznali, że w Galicyi wschodniej armie nasze podjęły energiczną ofenzywę. Pisze o niej wojskowy organ »Armiejski Wiestnik«, a znany korespondent rosyjski Michajlowski, donosi, że Rosyanie »zajęli węższy front, ażeby cofnąć się na przygotowane poprzednio pozycye«. Mamy nadzieję, że to cofanie się będzie dalej trwało.

Jeżeli w biuletynie z dnia 23 bm., ogłoszonym w środowem wydaniu naszego dziennika, generał Hoefer zaznacza, że na froncie karpackim ataki rosyjskie rozbiły się „» w zwykły sposób«, to nadzieje nasze nie są płonne, a nasz sztab wobec dotychczasowych powodzeń może w ten sposób się wyrażać.

Dni grozy w Tarnowie.

Korespondent wojenny „Kijewsk. Myśli" A. Brynskij, ogłasza korespondencyę z Tarnowa, z której wyjmujemy następujące ustępy:

...Rozlega się masowy huk. Pochodzi gdzieś z daleka, do nas dochodzą tylko lekkie fale powietrza, jakby w górach zahuczało i rozległ się huk wiosennej zbierającej się burzy.

— Strzelają znowu — powiada mój towarzysz. Ale natychmiast huk armat wywołał u niego inne wspomnienia.

— Oj, co tu było na Nowy Rok! — powiada. — Niech Pan Bóg broni!

Staje, ustami nabiera powietrza:

— Wż-wż-wż-wż! — Zamilkł na chwilę i powiada: — Ot, co nam przyniosła cywilizacya!

Szerokie ulice przedmieścia niespodziewanie zwężają się i wciskają w stare części miasta. Wiele nędznych chat na krańcach miasta zniszczonych. Wiele domów jest zamkniętych, mieszkańcy ich pouciekali. Stary Tarnów, z wązkiemi, krzywemi uliczkami, zamieszkany dziś przez samą biedotę. Przychodzę na rynek, tu pełno ludu. Cała biedota tarnowska, która nie miała gdzie i za co uciekać, sprzedaje i kupuje groszowy towar: bułki, świeczki, zapałki, liche ubrania i t. p. Nowa część miasta ma ulice szerokie, domy nowe, stylowe, o kilku piętrach. Główna ulica Krakowska.

Wojenne wypadki zaciążyły w wysokim stopniu na tem znacznem i dosyć pięknem mieście. Większa część mieszkańców uciekła. Na każdym kroku pozamykane sklepy i opuszczone mieszkania. Kupcy, którzy pozostali, szybko się oswoili z nowem położeniem. Także znakomicie umieli je wyzyskać dla siebie. — Dziwne tu życie w sąsiedztwie przodowych pozycyj, rzucających na krańce Tarnowa kule armat, jedne silniej, drugie słabiej, z hukiem i trzaskiem. Od czasu do czasu słyszy się nawet salwy karabinów. Na rogach kamienic stare i nowe obwieszczenia administracyi wojennej. Pod grozą kar najostrzejszych wzbroniono sprzedaży napojów alkoholicznych.

Wiele plakatów wzywa ludność do spokojnego zachowania się. Proklamacye te powiadają, że Rosyanie wiodą wojnę z uzbrojonym nieprzyjacielem, ale nie z ludnością spokojną. Ostatnie proklamacye wzywają ludność, aby wróciła do zajęć spokojnych. Ci, którzy ludności wyrządzają krzywdę, będą pociągnięci pod najostrzejsze kary. Władzom miejskim i wiejskim nakazuje się donosić natychmiastowo o maruderach i bandach żebraczych, ludność niepokojących, dla aresztowania ich. Jedno z obwieszczeń ustanawia maksymalną taryfę dla sprzedaży świec. Funt stearynowych świec 50 kop., funt parafinowych 35 kop. Nic dziwnego, świece są dziś jedynym środkiem oświetlenia w Tarnowie. Drożyzna tutaj wogóle nadzwyczajna. Dowozu niema żadnego. Ze wszystkich stron skarżą się, że kupcy rosyjscy, pozostający na głębokich tyłach galicyjskiego frontu i robiący tam złote interesy, nie przybywają tutaj, gdzie wielkie jest zapotrzebowanie wszystkich towarów, szczególnie środków spożywczych. Za lichy towar trzeba płacić niesłychane sumy — skarżył się miejski inżynier. — Doskonale on określił położenie. — W pozostałych składach towar nadzwyczajnie lichy, ale za to ceny nadzwyczajne. Znajomi ugaszczali mnie suchą zmarzniętą bułką. — A czy wiecie, ile bułki w Tarnowie kosztują? Jeśli ceny są normalne, bułka kosztuje 5 kop., ale teraz 40 kop. Tabliczka czekolady najgorszego gatunku kosztuje 50 kop., za funt ciastek żądają 90 kop.

Miasto pełne jest wojska. Wszędzie widać szeregi Czerwonego Krzyża, sanitaryuszy ziemstw, miast i t. d. Bliskość pozycyj ujawnia się we wszystkich końcach miasta. Z rana do wieczora słyszy się strzelaninę. W półkolu otaczają Tarnów wzgórza. Żwirówka wychodzi z miasta w dalszem przedłużeniu ulicy Krakowskiej i idzie wprost w góry. Gdy idzie się żwirówką, z prawej i lewej strony odzywa się orkiestra armatnia. Raz ciszej, drugi raz potężniej rozlega się huk wśród gór. Tak, jakby z piersi wyrywało się długie i ciężkie westchnienie, od którego porusza się aż powietrze. Inny raz znowu jakby zaryczał ogromny zwierz. — To znowu taki huk, że serce człowiekowi zamiera, a powietrze długo faluje. Nieomal na każdym kroku powybijane okna w domach, w niektórych powypadały całe ramy ze ściany podczas bombardowania. Zima zasypała góry i pozycye głębokim śniegiem.

— To lepiej — powiadają na pozycyach. — Nacierpieliśmy się dosyć od błota, nieraz śnieg z deszczem padał bez przerwy. Błoto pod kolana, nawet konno nie podobna było przejechać.

— Ale za to teraz nie podobna wysunąć głowy po nad okopy, doskonale widać wszystko w śniegu — opowiadali inni. — Zaledwo wysuniesz się, pada w ciebie grad kul. [illegible] się teraz głębiej w ziemię. W niektórych miejscach nasze okopy o 400 kroków od nieprzyjacielskich — powiadają mi. —Twarze można po drugiej stronie odróżniać, słychać doskonale głosy.

Ze zmierzchem życie w Tarnowie zupełnie zamiera i o godzinie 7 wieczorem Tarnów pogrążony jest w głębokich ciemnościach. Cisza następuje także na pozycyach do następnego poranku.

Zniszczenie w okolicy Przemyśla.

W numerze „Ziemi Przemyskiej", który znalazł się na naszem biurku redakcyjnem, znajdujemy następujące informacye:

»...Smutny przedstawia się obraz wojny. Okoliczne dwory znanych rodzin polskich niezwykle ucierpiały. Dwory Krasickiego w Bachorcu i Dembowskiego w Kosienicach, Skrzyńskiego w Bachórzu zostały zupełnie zniszczone. Słynny, stylowy dwór w Bachórzu, zwany perłą polskich dworów, został doszczętnie zrabowany a cenna biblioteka zabraną. Podobnie ucierpiał dwór Mycielskiego w Nienadowej i w Krzywczy, której właściciel Jocz, uciekając przed zalewem moskiewskim, umarł w Dynowie na udar sercowy. Smutny i grozę budzący ten szereg poniszczonych dworów polskich uzupełniają jeszcze dwory Radomyskiego w Babicach, Wierzchlejskiego i Wojakowskiego w Bachowic. Dwory te Moskale zrabowali i zniszczyli, kosztowności i rzeczy wartościowe pokradli lub zrabowali, współdziałając w tem podłem rzemiośle z tutejszymi chłopami ruskimi. Nie poprzestali na tem, zabierali urządzenia pokojowe, jak krzesła, otomany, łóżka, stoły itp. bez żadnej zresztą wartości czy to historycznej czy artystycznej, doszczętnie zniszczyli lub wywieźli, popełniając niesłychany w kulturalnym, dwudziestym wieku, nawet podczas wojny pomyśleć się nie dający wandalizm«.

W tej robocie niszczycielskiej współdziałali chłopi ruscy. Oto co pewien żandarm z okolic Dubiecka opowiada:

»Kiedy ustąpiły wojska rosyjskie, rozpoczęliśmy natychmiast nasze czynności, aby jaki taki zaprowadzić porządek. Roboty mieliśmy sporo. Głównem naszem zadaniem było zapobiedz dalszym rabunkom i ograbianiom dworów i opuszczonych domów, do czego zaprawiła chłopów rosyjska »wspaniałomyślność«.

Zastaliśmy wszystko zniszczone, popalone, a nawet zrównane z ziemią, a wszystko ocalałe doszczętnie opróżnione. Rozpoczęto rewizye. Podczas jednej takiej rewizynej przechadzki wstąpiłem w Iskaniach do bogatego gospodarza, aby się cośkolwiek posilić. Cały dzień byłem bez jedzenia. Chłop, spostrzegłszy mnie przez okno, szybko wybiegł na podwórze, jął mnie jakoś niezwykle czule, za czule jakoś witać i zapraszać do chaty. Uderzyło mnie to.

Wchodzę do izby. Gosposia krząta się koło wieczerzy. Zdejmuję karabin i chcę go postawić w kącie, tymczasem wypada mi z ręki. Słyszę jakiś dziwny odgłos podłogi. Pytam się chłopa:

— Co to?

— Nic! u mnie we wszystkich izbach tak dudni — odpowiada gospodarz, mierząc przy tem srogiem wejrzeniem starszą córkę, która zarumieniona z przestrachu po uszy, szepce coś tajemniczo z matką.

»Domyśliłem się zaraz, że w tem coś musi być. Odsuwam zatem jakieś ścierki i widzę wolną deskę. Podnoszę ją i widzę w dole, jak błyszczą cyzelowane linie prawdziwego weneckiego serwisu.«

— Skądeście to wzięli? — pytam chłopa.

— To dali mi Moskale.

— Jak niby tak wam tu przynieśli, czy jak?

— Ta kazali nam pójść do dworu i wziąć sobie.

Po tej krótkiej rozmowie aresztowałem chłopa.

Z powodu aprowizacyi m. Krakowa.

Od kilku dni krążą po mieście pogłoski o zamierzonej dalszej, przymusowej aprowizacyi mieszkańców miasta Krakowa. Istotnie dąży komenda twierdzy do zabezpieczenia dla ludności cywilnej zapasów żywności na dłuższy okres czasu. Sprawa, będąca obecnie przedmiotem rozważania władz, nie nadaje się do publicznej dyskusyi, należy więc ograniczyć się do uwag ogólnej natury.

Przeciw usiłowaniom zabezpieczenia w obecnym krytycznym czasie żywności dla ludności cywilnej miasta na czas dłuższy, nikt rozsądny zarzutu podnieść nie może. Rozchodzi się jedynie o to, aby nie nakładano na ludność ciężaru, przechodzącego jej siły.

Z Krakowa ubyło dotychczas kilkadziesiąt tysięcy mieszkańców, między nimi najzasobniejszych. Wszyscy ewakuowani stracili możność wykonywania zawodu i zarobkowania, to też zamożniejsi zjadają kapitał na obczyźnie, ubożsi, skazani na utrzymanie rządowe, przebywają po wsiach i barakach. Naturalnie, powróci ta ludność w swoim czasie do miasta uboższa i zbiedzona i już przez to poniesie Kraków poważne straty.

Mieszkańcy, którzy w Krakowie pozostali, z wyjątkiem drobniejszych kupców i dostawców, robiących dobre interesa, również w trudnem znajdują się położeniu. Właściciele realności, rękodzielnicy, przemysłowcy, wszyscy skutkiem ewakuacyi dotychczasowej potracili zwyczajne dochody i przeciętnie nie stać ich dziś na znaczne wydatki, celem zaprowiantowania się naraz na czas stosunkowo dłuższy. Tę okoliczność powinny władze mieć na względzie, licząc się z tem, że im znaczniejszą staje się ewakuacya, tem bardziej ubożeje wogóle ludność miasta Krakowa na długi przeciąg czasu.

Naturalnie, rozstrzygającą jest w pierwszym rzędzie sprawa zupełnego bezpieczeństwa i odporności Krakowa, jako twierdzy. —

Sto lat złej woli.

W 102 rocznicę wkroczenia wojsk rosyjskich do Warszawy.

Wojna nie zważa na jubileusz: Jak nie pozwoliła Anglii i Ameryce święcić setnej pamiątki wzajemnych przeprosin i zawarcia pokoju w belgijskiej Gandawie w grudniu r. 1814, tak dziś nie daje caratowi obchodzić rocznicy zagrabienia na kongresie wiedeńskim prawie dwóch trzecich obszaru polskiego i stworzenia Królestwa Kongresowego »po wieczne czasy« z Rosyą złączonego. Sto lat minie od tej chwili w grudniu 1915, sto dwa lata zaś mija obecnie od owego dnia, w którym rząd Księstwa Warszawskiego z resztkami armii opuścił Warszawę, a zaraz nazajutrz wkroczyły do stolicy wojska rosyjskie, by jej odtąd nie opuścić. Na czele »Najwyższej Rady Tymczasowej« stanął generał-gubernator Łanskoj, funkcye zastępcy prezesa objął Nowosilcow... Począł się wiek ich rządów, rządów złej woli.

Czy można mówić o stu latach istnienia Królestwa Kongresowego? Nie. Jako pojęcie prawno-państwowe przestała Kongresówka istnieć już w pierwszym dziesiątku swych dziejów, jako pojęcie geograficzne przestała istnieć po oderwaniu Chełmszczyzny. Pocóż zresztą sięgać tak daleko? Nas obowiązywać powinna decyzya jednomyślna ostatniego jawnego Sejmu Królestwa z dnia 25 stycznia 1831: »Niemasz Mikołaja na tronie polskim«. Od tego czasu niema Kongresówki, złączonej unią z caratem, istnieje natomiast dalej — mocą swej wewnętrznej siły — Królestwo Polskie....

Już nad kolebką kongresowego tworu, choć przy niej stała warta wszystkich mocarstw Europy, świeciła, zda się, obietnica złowieszczych słów, które później zapisał w swym pamiętniku Mikołaj I.: „T a f a ł s z y w a b u d o w a m u s i r u n ą ć!" Nad spełnieniem tego nakazu pracował odtąd gorliwie dom Romanowów. Trzykrotnie w ciągu wieku wydawać się mogło, że symbioza Polski z caratem jest możliwa i da się urzeczywistnić. Pierwszej złudzie — złudzie konstytucyi zaprzysiężonej przez „najchytrzejszego z Greków" Aleksandra — położyło kres wielkorządztwo Konstantego i ruszyła w noc listopadową szkoła podchorążych na Belweder. Podjął drugą próbę Wielopolski, skończyło ją powstanie styczniowe. Trzeciem, drogo okupionem, złudzeniem był carski ukaz tolerancyjny r. 1905, przekreślony szyderczo dziejami ostatnich lat. I tak trzema nawrotami wracał zalew rusyfikacyjnej fali, tem zacieklejszej, im bardziej bezsilnej. Zburzono najpierw, powoli ale gruntownie, budowę prawno-państwowej odrębności Królestwa, a jej nagrobkiem stał się kamień węgielny cytadeli warszawskiej, poświęcony w roku 1832. Potem zgasły w zarodku próby autonomiczne doby Wielopolskiego, w pół wieku potem zmniejszono o dwie trzecie przedstawicielstwo polskie w Dumie, wyodrębniono Chełmszczyznę, wreszcie zdeptano projekty samorządu. Trzy razy uległo zupełnemu zniszczeniu szkolnictwo nasze: straciliśmy uniwersytet warszawski (1832), politechnikę, Szkołę Główną (1869), uschły najpierw świetne plony Komisyi oświecenia publicznego (1832), obróciła się w niwecz doskonale rozpoczęta działalność Komisyi oświaty i wyznań (1864), wreszcie zgasł wspaniały płomień „Macierzy szkolnej". Zamknięto Towarzystwo przyjaciół nauk (1831), Towarzystwo rolnicze (1861), zduszono organizacye kulturalne, po r. 1905 weszły w życie przepisy o tajnem nauczaniu. Opędzać się musiały przed prześladowaniem kościół i książka, związek spożywczy i słowo drukowane.

Petersburska racya stanu zacierała skrzętnie wszelkie ślady samodzielności, wszelkie resztki kongresowych przyrzeczeń: zniesiono podział na województwa, wprowadzając w ich miejsce 10 gubernij (1844), stopa mennicza rosyjska wyparła w r. 1841 polski pieniądz, a w dziesięć lat później rozpanoszył się język rosyjski na poczcie, w urzędach i w administracyi. »W ogólności już od r. 1876 — stwierdza historyk — uważać można za wykończone w najcelniejszych zarysach ogromne dzieło zjednoczenia Królestwa Polskiego z porządkiem powszechno państwowym pod względem prawodawczym i administracyjnym!« Retuszu i wykończenia w szczegółach dodało „ogromnemu dziełu" obecne pokolenie rusyfikatorów, oderwaniem Chełmszczyzny, zniszczeniem polskiego bytu na kolei warszawsko-wiedeńskiej.

Przesunął się przez naszą ziemię obmierzły szereg kreatur z dantejskiego piekła wylęgłych: brutalnych i krwią owalanych, cynicznych i zbrodniczych, łaskawych i obleśnych. Był Nowosilcow i Paszkiewicz, Strogonow i Turkułł, Płatonow i Muchanow, Gorczaków i Suchozanet, Lambert i Gerstenzweig. — Przetrwaliśmy Berga i Trepowa, Apuchtina i Hurkę, Jankulia, Imeretyńskiego i Skałłona. — Każde z nazwisk uderza wspomnieniem w pierś, każde otwiera niezabliźnioną ranę ucisku.

Ta bolesna symbioza Królestwa z caratem to — jak słusznie powiedziano — jeden z najdziwaczniejszych kontrastów, jakie zna historya: oto jasną ideę prawa skuto z pustą zasadą anarchizmu, oto twórcza i rządna jasność celów stawała bezsilna wobec mglistości leniwego barbarzyństwa i cynicznego despotyzmu.

*

Sto lat trwała rosyjska ofenzywa w Królestwie, sto lat stawiała jej opór polska akcya obronna. Z każdem pokoleniem rosły tej akcyi rozmiary. Walczyliśmy zrazu o całość i odrębność państwową Królestwa, gdy się jej utrzymać nie dało, broniliśmy do upadłego wolności polskiej szkoły i administracyi, a potem wieść bój już przyszło o każdy szyld sklepowy, każdy krzyż przydrożny, każdą jednostkę współdzielczą, każdą godzinę języka ojczystego w rozkładzie godzin. Na wszystkich polach pracy narodowej wstawali w ciągu stulecia żołnierze, szykując się we wspaniały, bitewny front. Najjaśniejsze duchy narodowe walczyły w jego centrum: Dąbrowscy, Łukasińscy, Sowińscy, Niemojewscy, Prądzyńscy, Ordony, Borelowscy, byli rycerze stycznia i listopada. — Parła ku zwycięstwu rządność polityczna Czartoryskich, Matuszewiczów, Lubeckich, Stasziców, Zamojskich. A skrzydła tego frontu umacniały się słowem Woroniczów, Mochnackich, Lelewelów, Chmielowskich, Korzonów, Prusów, Żeromskich, Sieroszewskich, pieśnią Chopinów i Moniuszków, pracą Steinkellerów i Promyków, krwią Toczyskich, Trauguttów, Padlewskich i Okrzejów...

Kto dziś w Królestwie staje pod sztandarem oryentacyi rusofilskiej, ten się wpierw tych nazwisk wyprzeć musi i temu frontowi walkę wypowiedzieć...

Sto lat walki i pracy... Jest się czemu napatrzeć, czem pokrzepić, z czego chlubić, jest i nad czem zapłakać. W bilansie dziejów Królestwa mieści się rozdział poważny dorobku nowożytnej Polski, tkwią tytuły świetne polskiego prawa do bytu państwowego i dowody nieprzeliczone polskiej „woli mocy".

Jeśli o przykłady zaparcia się i bohaterstwa spytamy — to nas poprowadzi „żałosna wdowa polskiego ludu" — Warszawa na stoki cytadeli, na Pawiak i do X pawilonu wskaże nam kazamaty Szliselburga, Kronsztadu i tajgi Sybiru.

Jeśli przejawów siły państwowej szukać będziemy — to ich też zaprawdę nie braknie. — Przyjdą na pamięć świetne rządy polskie 1815—1830, przypomni się feniksowe zaprawdę odradzanie się społeczeństwa po każdej ranie po r. 1831, 1863 i 1905. A jaką potęgą błyszczy półwiekowy bilans pracy przemysłowej Królestwa, jak wiele do bujnego rozkwitu myśli narodowej przyczyniła się Warszawa, przemożna opiekunka książki polskiej, odwieczna metropolia cywilizacyi polskiej! — Parę chwil swobodniejszych wystarczyło, aby dać odrazu początek wielkiemu ożywieniu we wszystkich dziedzinach pracy, na polu współdzielczości i samopomocy.

Jakaż lista strat po stuletniej walce? Linia bojowa nie złamała się i nie cofnęła nigdy, choć bywali dezerterzy i choć jej nieraz groziło oskrzydlenie. Plony rusofikacyi są minimalne, lub żadne. Straty wykazuje natomiast życie publiczne Królestwa, psychika zbiorowa społeczeństwa. Na liście strat widnieje przedewszystkiem apatya polityczna niektórych części inteligencyi, zanik poczucia państwowości polskiej, na liście strat są też inne monety, nie dojrzałe jeszcze bynajmniej do historycznego rozpatrywania. Ale tu znowu historya, mistrzyni życia, uspakaja nas: one miną, jak mijały zawsze w ciągu wieku.

W owych gorących dniach, które poprzedziły rewolucyę 1831 r., jakaś nieznana ręka napisała na budynku wielkorządcy Królestwa te pamiętne słowa: „B e l w e d e r d o w y n a j ę c i a". Dziś ręka dziejów zdaje się znowu wypisywać taką samą zapowiedź na murach warszawskiego zamku.

Stanisław Wasylewski.

Atoli na zasadzie dotychczasowego doświadczenia wolno nam mieć nadzieję, że otaczany powszechnem zaufaniem nasz komendant twierdzy, pogodzi w sposób sobie właściwy, bezpieczeństwo twierdzy z interesem szerokich sfer jej mieszkańców. A w interesie mieszkańców miasta leży także, aby ewentualna ewakuacya, gdyby jej nieodzowna potrzeba się okazała, odbywała się w przyszłości w granicach możliwie najciaśniejszych, i aby wobec finansowego wyczerpania mieszkańców Krakowa, nie pociągano ich do natychmiastowego złożenia funduszów na zakupno żywności na dłuższy przeciąg czasu. Fundusze te muszą iść w miliony, na które nas obecnie nie stać. — Z bieżących dochodów, z zarobków i pensyj urzędniczych, możemy te fundusze w miarę potrzeby złożyć — naraz wpłacić milionów nie jesteśmy w stanie. To też jest wskazanem, aby rząd, który obronę Krakowa musi uważać za najprzedniejszy swój obowiązek, zaliczył potrzebną kwotę na zakupno zapasów, a ludność chętnie nabywać je będzie, czy to od władzy wojskowej, lub od magistratu, nie będąc narażona na wyzysk, obecnie tak ogólnie praktykowany.

Drugą kwestyą, której ostrze interwencya naszego komendanta twierdzy może złagodzić, jest zmiana dotychczasowego systemu ewakuacyi. Dotychczas rzecz ma się tak, że kto Kraków opuszcza, musi opłacić koszta podróży, dać się na obczyźnie wyzyskiwać za mieszkanie i utrzymanie, albo, gdy go na to nie stać, jedzie pociągiem ewakuacyjnym do Przerowa, skąd wysyłają go na koszt rządowy do wsi obcych lub do baraków. Żale z tego powodu wytaczane, są ogólnie znane, płaca rządowa 70 h. na dobę i głowę nie wystarcza przy obecnej drożyźnie na mieszkanie i utrzymanie, baraki rządowe odstręczają ludność od wyjazdu tak dalece, że kryje się, gdzie może, w mieście, byle się do baraków nie dostać.

Niechaj rząd nasz pójdzie nareszcie za przykładem rządu niemieckiego przy ewakuacyi Prus Wschodnich, niech zastosuje przy pomocy paragrafu 14 system równych obowiązków dla obywateli państwa. Skoro ludność nasza tak ciężkie ponosi ofiary, że właściwie nic ich wynagrodzić nie jest w stanie, to niechaj mieszkańcy innych prowincyj także do pewnej ofiarności będą pociągani. Ewakuacya tedy powinna być przeprowadzoną na następujących zasadach:

Rząd powinien drogą paragrafu 14 wyjednać rozporządzenie cesarskie, obowiązujące mieszkańców miast innych prowincyj do bezpłatnego odstąpienia swych mieszkań dla ewakuowanych. (Może najwłaściwiej na podstawie kwaterowej. Przyp. Red.). Ewakuowany otrzymuje od magistratu pisemne zawiadomienie z oznaczeniem dnia i pociągu, którym ma Kraków opuścić i z podaniem miejscowości, do której zostaje wysłanym i gdzie jest dla niego przygotowane mieszkanie. Pozbawieni środków pieniężnych, otrzymują od dnia wyjazdu z Krakowa sustentacyę rządową w ratach tygodniowych z góry. Dla przygotowania odpowiednich mieszkań, należy z góry zasięgnąć wiadomości co do składu rodzin i stanowiska społecznego ewakuowanych.

Tak przeprwadzona ewakuacya nie zapobiegnie wprawdzie zubożeniu ewakuowanych, ale uchroni ich przynajmniej przed dotkliwemi skutkami ewakuacyi, które są obecnie przedmiotem powszechnych żalów naszej ludności, składającej przecież największe ofiary na ołtarzu obrony naszego państwa.

Dr. Rudolf Frühling.

Celem uregulowania nakładu prosimy o wcześniejsze nadesłanie prenumeraty.

Administracya „N. Reformy".

KRONIKA.

Kraków, 25 lutego.

Następny numer „Nowej Reformy" ukaże się jutro o godz. 7.30 rano. — W razie potrzeby wydamy wcześniej nadzwyczajny dodatek.

Konferencya w sprawie nowych przepisów aprowizacyjnych. Dzisiaj po południu odbędzie się konferencya prezydyum m. Krakowa z komendantem twierdzy krakowskiej, ekscel. generałem Kukiem w sprawie nowych przepisów aprowizacyjnych. Uchwały powzięte na tej konferencyi będą obowiązujące.

Wiadomości osobiste. Prezydent m. dr Leo i wiceprezydent dr Julian Nowak powrócili z Wiednia i objęli urzędowanie.

Akcya ratunkowa na rzecz rolnictwa w kraju. Wiceprezes krak. Tow. rolniczego, prof. dr Nowak, był u prezydenta ministrów, hr. Stürgkha, w sprawie memoryału, wniesionego do rządu przez wszystkie organizacye rolnicze w kraju, w którym przedstawiono żądania rolników galicyjskich. W najbliższym czasie odbędzie się pierwsze posiedzenie krajowej komisyi gospodarczej pod przewodnictwem namiestnika w Białej, a następnie komisya ta będzie już stale urzędować w Krakowie. Jak wiadomo, komisya ta kierować będzie akcyą ratunkową.

Wystawa obrazów Wojciecha Kossaka, namalowanych w czasie obecnej wojny, otwartą będzie w dniach najbliższych w gmachu Tow. Przyjaciół sztuk pięknych. P. Kossak uzyskał osobne zezwolenie od naczelnej komendy armii, udał się na teren bitew i uwiecznił szereg momentów wojennych na obrazach.

Z teatru miejskiego. Niezwykle interesującą i aktualną nowość zapowiada sobotni afisz teatru miejskiego. Jest nią »Trójporozumienie« (Triple entente), cięta satyra pp. Darmana i Engla na wzajemny stosunek Anglii, Francyi i Rosyi. Fenomenalny sukces, jakim cieszy się sztuka w Wiedniu i Berlinie, nie minie jej i u nas. Ręczy za to staranna obsada i współudział p. Ireny Solskiej.

Z krakowskiej Izby handlowej. Ministerstwo wojny utworzyło osobny oddział, mający za zadanie centralizacyę w rozdawnictwie dostaw, przeznaczonych na potrzeby armii, przyczem Izby handlowe zostały wezwane do dostarczenia pewnych adresów celem uniknięcia możliwych pomyłek i pominięć. Wobec tego uprasza Izba handlowa i przemysłowa w Krakowie na tej drodze wszystkich owych wytwórców i składników, którzy dotychczas dostarczali pewnych artykułów dla armii, lub starali się o dostawy, albo są w stanie takich dostaw się podjąć, ażeby w przeciągu dni 8 złożyli swe adresy w biurze Izby handlowej i przemysłowej w Krakowie, podając zarazem artykuł, którego są w stanie dostarczyć. W interesie osób starających się o dostawy jest, ażeby równocześnie podały Izbie ilość, którą są w stanie wytworzyć albo dostawić, tudzież daty, służące do oceny produkcyjnej sprawności (urządzenia warsztatowe, maszyny, ilość robotników, zapasy surowca etc.). Zgłoszenia będą traktowane z wszelką dyskrecyą wobec współzawodników.

Wykłady popularne i naukowe w Kole T. S. L. w Mor. Ostrawie. Zarząd Koła miejsc. Towarzystwa Szkoły Ludowej w Mor. Ostrawie, pragnąc zająć pożytecznie licznych uchodźców z Galicyi, oraz miejscową ludność polską, przystępuje do zorganizowania na marzec seryj wykładów popularnych i naukowych z różnych dziedzin wiedzy. — W tym celu zwraca się z uprzejmą prośbą do chętnych prelegentów i prelegentek o łaskawe zgłaszanie opracowanych tematów pod adresem Koła T. S. L. w Mor. Ostrawie na ręce przewodniczącego W. Sierakowskiego. Do dyspozycyi prelegentów ma Koło skioptykon i pewną ilość przeźroczy.

Z Królestwa.

Wydalanie obcokrajowców. Czytamy w „Dzienniku Poznańskim": „Warsz. Dniewnik" pisze:

„Z powodu ostatniego rozporządzenia o wydalaniu poddanych wojujących z Rosyą państw w razie, gdyby nie wyjechali w terminie określonym z Rosyi, w pismach polskich wyraża się obawy, że rozporządzenie to dotknie osoby pochodzenia polskiego.

„...Obaw tych, podług otrzymanych przez nas z miarodajnego źródła wiadomości, nie potwierdza rzeczywistość, gdyż rozporządzenie o wydalaniu poddanych wojujących z Rosyą państw najmniej dotyczy poddanych zagranicznych pochodzenia słowiańskiego. Zapewne, pozostawienie w kraju nie jest ich prawem, lecz jest dla nich ulgą. Na mocy rozporządzenia, wydanego przez generał-gubernatora, księcia Engałyczewa, Polakom i wogóle osobom pochodzenia słowiańskiego, które złożą dowody tego pochodzenia i poręczenie posiadających zaufanie rządu organizacyj społecznych (n. p. komitetów obywatelskich, Towarzystwa słowiańskiego, komitetu opieki nad jeńcami i t. p.) co do swojej lojalności względem państwowości rosyjskiej — wydalenie z kraju nie grozi. Oczywiste jest również, że od chwili podania prośby o niewydalanie aż do rozważenia istoty tej prośby wydalenie przymusowe do pomienionych petentów stosowane nie będzie.

„Celem wszechstronnego rozważenia tych próśb generał-warszawski utworzył pod przewodnictwem generał-majora księcia Melikowa komitet specyalny, do którego wszedł między innymi również przedstawiciel centralnego komitetu obywatelskiego, kamerjunkier Górski."

Opieczętowanie składów żyrardowskich. „Kur. Warsz." donosi: Składy fabryczne zakładów żyrardowskich w Żyrardowie z rozkazu władz opieczętowano i znajdujących się w nich towarów ruszać nie wolno. Składy te zawierały przed wybuchem wojny towarów na kilka milionów rubli, a były chwile, gdy gromadzony zapas produkcyi fabrycznej szacowano na siedm milionów rubli. Po wybuchu wojny, gdy zarząd Towarzystwa akcyjnego Hielle i Dietrich, posiadający zakłady żyrardowskie, rozprószył się, ze składów tych czerpano do sklepów fabrycznych w Warszawie, oraz załatwiano zapotrzebowania towarów do Rosyi, z osiągniętych zaś z tego źródła pieniędzy dyrektor fabryki, p. Żbikowski, utrzymywał robotników i oficyalistów fabrycznych.

Dokoła wojny.

Zgon Legionisty. W Koudnicach, na ziemi czeskiej odbył się 21 b. m. pogrzeb Mieczysława Majewskiego, legionisty polskiego z I pułku brygadyera Piłsudskiego. Ś. p. Majewski urodził się w roku 1892 w Kielcach. W roku ubiegłym stanął w szeregach walczących o wolność Ojczyzny i w jej obronie zginął zdala od swoich, od rodzinnej ziemi. Pogrzeb odbył się z honorami wojskowymi, przy udziale grona Legionistów i tutejszej Polonii, oraz kapłana polskiego. Cześć pamięci bohatera.

Legionista Polski wkracza pierwszy do Czerniowiec. Wedle doniesień pism niemieckich, przy zajęciu Czerniowiec przez wojska austryackie dnia 18 b. m., pierwszy wkroczył do miasta o godz. 2.15 po południu Jan Hajduk, plutonowy Legionu polskiego. Wraz z nim przybył Karol Toth, szeregowiec piechoty. Dopiero o godz. 4.45 wkroczył do miasta patrol honwedów, a za nim armia austryacka.

Memoryał w sprawie jeńców. Z Warszawy donoszą: W sprawie jeńców cywilnych, t. j. Polaków poddanych niemieckich i austryackich, których z rozporządzenia władz wysiedlono z kraju, pp. Kazimierz Olszowski, wiceprezes komitetu polskiego opieki nad jeńcami i Ignacy Szebeko, członek Rady państwa, złożyli ministrowi spraw wewnętrznych, wojny oraz ministrowi spraw zagranicznych memoryał, wykazujący konieczność uregulowania rzeczonej kwestyi. Memoryał ten doznał przychylnego przyjęcia.

Nowy chleb. Firmie Aschinger w Bernie udało się wynaleźć chleb, który może oddawać bez przepisanej karty chlebowej. Ponieważ chleb ten nie jest wypiekany ani z mąki żytniej, pszennej, jęczmiennej, ani owsianej, jest wolny od kontroli. — Z jakiej mąki chleb ten wypiekać będą, nie jest na razie wiadomem, bo firma utrzymuje swój wynalazek w tajemnicy; prawdopodobnie z mąki z ryżu.

Repertuar teatru miejskiego im. Słowackiego w Krakowie.

Czwartek: „Sulkowski" i „Opieka wojskowa".

Z krakowskiego obserwatoryum. — Dnia 24 lutego termometr doszedł od — 0·4 do + 2·2 C.; barometr podnosił się.

Dnia 25 lutego o godzinie 7 rano stan barometru 741·1 mm, termometru — 0·6 C; wiatr: północny.

Nekrologia.

† **Edmund Naganowski.** Dnia 28 z. m. zakończył życie we Lwowie, przeżywszy 62 lata, znany publicysta i pedagog, Edmund Naganowski. Urodzony w 1853 r. w W. Ks. Poznańskiem, gimnazyum ukończył w Poznaniu, poczem zajął się pracą nauczycielską, jednocześnie odbywając wyższe studya. Od 1875 do 1879 r. był nauczycielem domowym w Paryżu, Rzymie i wreszcie w Anglii. — W 1884 r. uzyskał w uniwersytecie dublińskim stopień magistra sztuk (artium), na którego mocy objął posadę profesora liceum w Waterfordzie. Już jednak w 1886 r. przeniósł się do Londynu, gdzie otrzymał posadę w muzeum Brytyjskiem (British Museum). Na stanowisku tem dał się poznać jako zdolny publicysta w piśmiennictwie polskiem i angielskiem. Przez długi szereg lat pisma warszawskie, jak »Kuryer Warszawski«, »Biblioteka Warszawska«, »Słowo«, zasilał korespondencyami i studyami nad życiem angielskiem, pełnemi obserwacyj głębokich i ścisłych. Próbował też pióra na niwie powieściowej, drukując opowiadania z życia irlandzkiego i angielskiego, jak »Hessy O'Grady« (1885), »Anglia wszechmożna« (1891) i inne. W r. 1905 zatęskniwszy do kraju, przyjechał do Lwowa i objął tam stanowisko kierownika »Biblioteki Baworowskich«. Tam też pozostał do końca pracowitego i szlachetnego żywota.

Niemal od pierwszego dnia pobytu we Lwowie Nagonowski rozwinął czynność niezmordowaną na polu socyologii i pedagogii. Gromadząc dokoła siebie młodzież, on pierwszy zapoznał ją ze zrodzonym w Anglii skautingiem, wpajał w jej dusze hart, męstwo i zasady prawdziwej kultury. Zasilał też pisma lwowskie pracami o ruchu umysłowym w Anglii.

Ryszard Geyer, właściciel wielkich zakładów przemysłowych w Łodzi, umarł w Bernie Szwajcarskiem.

Wojna.

Zajęcie zapasów mąki.

Wrażenie, jakie rozporządzenie cesarskie w sprawie zajęcia zapasów zboża i mąki przez rząd w Austryi wywarło na ludność, streszcza „N. Fr. Presse" następująco:

Najdalszą granicę konsumcyi 240 gramów mąki na dzień i na głowę uważa się za zupełnie wystarczającą. Nawet w zamożnych domach, gdzie sobie nie odmawiają niczego i gdzie się spożywa dużo potraw mącznych, spożycie to bywało zwykle mniejsze, niż 240 gramów. Miara tedy, wyznaczona dla spożywania własnych zapasów, zadowala publiczność zupełnie. W Budapeszcie magistrat postarał się już o uregulowanie spożycia na 6 najbliższych miesięcy, i dziś wie tam każdy, ile będzie spożywał do końca sierpnia. Każda rodzina w Budapeszcie może zatrzymać przez ten czas 6 kg na miesiąc na jedną głowę. W Austryi na razie wymiar wynosi 72 kg produktów mącznych, względnie 9 kg zboża na miesiąc.

Obok zadowolenia z liberalnego wymiaru granicy spożycia, dają się jednak słyszeć głosy, że rozporządzenie ma różne niejasności i braki, tak, że pozostawia wiele pola dla swobodnej interpretacyi. Wiele wypadków, które rozporządzenie powinno było z góry unormować, będzie mogła władza rozstrzygać dowoli. I tak n. p. z rozporządzenia nie dowie się piekarz, ile chleba wolno mu sprzedawać swoim klientom. Rozporządzenie powiada tylko: „tyle, ile koniecznie jest do bezpośredniego użytku klienteli". Jest to postanowienie bardzo elastyczne, ponieważ co do rozmiarów tej konieczności każdy piekarz będzie miał inne zapatrywanie. Słówko „może" gra w rozporządzeniu wielką rolę — wcale niekorzystną dla jednolitego i równomiernego traktowania odnośnych kwestyj.

Na froncie karpackim.

Budapeszt, 25 lutego.

»Pesti Naplo« donosi z wojennej kwatery prasowej:

Bitwa w Karpatach, jedna z najkrwawszych w obecnej wojnie, trwa dalej z całą gwałtownością. Rosyanie walczą z nadzwyczajną wytrwałością, wiedząc, że **wynik bitwy będzie mieć wielką doniosłość.**

Zwłaszcza w okolicy Wyszkowa Rosyanie idą ciągle do szturmu, bez względu na straty i olbrzymie trudy.

Na południe od Stanisławowa toczy się walka dalej.

Naprzeciw przełęczy Dukielskiej panuje chwilowo spokój.

Pomyślny przebieg bitwy nad Dniestrem.

Grac, 25 lutego.

Wiedeński krytyk wojskowy, piszący dla »Grazer Tagespost«, daje następujący pogląd na sytuacyę wojenną:

Bitwa na południe od Dniestru ma przebieg dla nas pomyślny. Przedwczoraj i wczoraj mieliśmy tutaj lokalne sukcesy.

W jakie stadyum weszła bitwa, tocząca się pomiędzy **Kołomyją a Stanisławowem,** nie wiadomo. **W Beskidach wschodnich i Karpatach Lesistych** stoimy na naszych pozycyach i pozwalamy Rosyanom na szturmy, które odpieramy zawsze.

Rządy rosyjskie w Kołomyi.

Budapeszt, 25 lutego.

»Pester Lloyd« ogłasza następującą korespondencyę z Kołomyi, pisaną przez sprawozdawcę tego dziennika:

Mieszkańcy Kołomyi strasznie ucierpieli skutkiem inwazyi rosyjskiej. Kozacy plądrowali i rabowali bez przeszkody, zabierając przechodniom w biały dzień pieniądze, zegarki, a nawet futra.

Pułkownik Cekin wezwał emerytowanego radcę policyi Kropaczka, który sprawował agendy burmistrza i kazał oprowadzać się po mieszkaniach, pozostawionych przez oficerów austryackich. Pułkownik Cekin, który miał czynić poszukiwania za papierami wojskowemi, rabował te pomieszkania, mówiąc do radcy Kropaczka: »Jestem zręcznym włamywaczem«.

Dnia 23 października przybyła do Kołomyi nowa załoga rosyjska, a rządy w mieście objął gubernator Zahorski.

Komendant miasta Swirski zaprowadził karę chłosty. Pewnego dnia bez powodu kazał wychłostać co drugiego właściciela sklepu. Kupiec Deutsch rzekomo za nietrzymanie się kursu rubla został rozebrany do naga, rozciągnięty na zamarzłym chodniku przed sklepem i wychłostany.

Z Łodzi i z nad Pilicy.

Budapeszt, 25 lutego.

»A Nap« otrzymuje następujące informacye z Łodzi:

Dzięki energii administracyi niemieckiej w Łodzi panuje porządek i spokój. Administracya opiekuje się zwłaszcza ubogą ludnością.

Nad Pilicą wojska austro-węgierskie mają wyborne pozycye, a rowy strzeleckie są urządzone jak pomieszkania.

Na wodach angielskich.

(Telegr. c. k. Biura koresp.)

Odpowiedź Ameryki.

Kolonia, 25 lutego.

»Kölnische Zeitung« donosi z Berlina:

Odpowiedź Stanów Zjednoczonych na notę niemiecką objawia zamiar porozumienia się w sprawie trudności, powstałych w wojnie morskiej przeciw Anglii.

Miny i torpedy.

Londyn, 25 lutego.

Admiralicya donosi, że **krążownik pomocniczy »Clamanaughten« zaginął** od dnia 3 b. m. Szczątki okrętu znaleziono.

Londyn, 25 lutego.

Biuro Reutera donosi z Ramsgate: Łódź rybacka »Grazia« wysadziła na ląd 14 marynarzy załogi okrętu »Ocley«, który koło Rye **został trafiony torpedą przez łódź podwodną.** Reszta załogi wylądowała w Dovrze. Okręt, który miano przewieźć do Dovru, **zatonął koło Folkestone.**

Paryż, 25 lutego.

»Temps« donosi: Okręt »Maria«, przeznaczony do wyławania min, **natknął się koło Dunkierki na minę i zatonął.** Czterej ludzie z załogi zginęli, wielu ludzi z załogi, między nimi kapitan, ciężko ranni.

Waszyngton, 25 lutego.

Parowiec amerykański »Carib« natknął się koło wybrzeży niemieckich na minę i zatonął. Okręt wiózł ładunek bawełny.

Z walk na Kaukazie.

(Tel. c. k. Biura koresp.)

Konstantynopol, 25 lutego.

Agencya telegraficzna »Milli« donosi, że ostatnie walki w okolicy Artwinu zakończyły się wszystkie pełnem powodzeniem wojsk tureckich, które zajęły ważne punkta. **Rosyanie mieli ciężkie straty.** Oficerowie rosyjscy musieli używać siły, aby powstrzymać uciekających żołnierzy. W Brussie znaleziono w tamtejszej szkole zakonu francuskiego podziemny podkop w którym znajdowała się większa ilość amunicyi i broni oraz bomb. Znaleziono również 19 pakunków dynamitu.

Telegramy.

Wiedeń. Namiestnik Korytowski powrócił do Białej.

Zamach polityczny.

Paryż. Ag. Havasa donosi z Porto: Czternastoletni uczeń Francisco Silva **dał do przywódcy demokratów Alfonsa Costy dwa strzały rewolwerowe,** gdy ten wsiadał do wagonu kolejowego, aby się udać do Lizbony. Costa nie jest ranny. Silva oświadczył, że działał z własnego popędu.

Burze we Francyi.

Lyon. W całej południowej Francyi panują straszne burze. W okolicach górskich leżą wysokie śniegi, tak, że połączenia kolejowe tylko z trudnością mogą być utrzymane.

Odpowiedzialny redaktor:
Michał Konopiński.
Wydawca:
Rudolf Osman.

Z drukarni Literackiej w Krakowie, ul. Jagiellońska 10.
Rządca drukarni L. K. Górski